Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 153 Lwów, sobota 9 lipca 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Tasiemka a Lewjatan

„Gazeta Polska“ puściła się na takie wyjaśnienie, dlaczego tak późno przerwano bezeceństwa kercelackie, że solidna robota uzdrawiania stosunków, wszczęta przez sanację, musiała się odbywać planowo i jako ostatni już etap obrała sobie — wytępienie kercelackich łobuzów, jakby karakonów, które ostatni przytułek znalazły pod jakąś starą paką gdzieś na strychu.

Gdy się zlikwiduje bandę kercelacką — wtedy sanacja powie: oto dom Polski naszej, pomajowej, wolny jest od wszelkiego brudu.

„Gazeta Polska“ olśniona jest własnemi wywodami i odwagą sanacji. Pisze więc:

„Cóż to za dziwna władza ci pułkownicy, którzy potrafią nie krępować się wobec Tasiemkowców i hien wyborczych z Kercelaka, a zamiast laurek gotowi wypisać im wyroki?... Poprzez wszystkie złośliwości prasy opozycyjnej, wypisywane z tego powodu — przebija uparcie — oslupienie“.

Ze strony opozycji wyrażano zdumienie z innego powodu, mianowicie, że **wcale nie konspirująca się banda** mogła tak długo grasować! Wydawała ona wyroki **imieniem swojego szefa** — pozywała opornych **przed swoje sądy** — **nie ukrywała się z niczem!**

Ale pozostaje pytanie, dlaczego przyszła kreska na Matyska, dlaczego nie doczekał się Tasiemka już choćby „piatiletki“ swojego „**regulowania handlu**“ na Kercelaku, dlaczego w czwartym roku jego działalności chwycono wreszcie za kołnierz „tatę“ i jego bandę?

Może to „niekrępowanie się“ „Walką“ p. Jaworowskiego i jego ludźmi (a nie zapominajmy i o sądzie doraźnym na 2 jaworowszczyków) jest poprostu refleksem tego, że **coraz większe wpływy w BB uzyskuje prawe skrzydło obszarniczo-lewiatańskie**, a „sfery gospodarcze“ bardzo niechętnie widzą dwa zjawiska na przeciwległem skrzydle BB: **akty bandytyzmu i teroru** (zaprawiali się na kramikarzach, poszli na krwawe porachunki z większymi kupcami — co może stać się dalej?), a obok tego wśród młodszej inteligencji BB — jakieś **umizgi do bolszewizmu.**

Prawica BB godziła się w zupełności z tajemniczemi politycznemi wyczynami „nieznanych sprawców“ — wogóle na punkcie polityki jest bardzo ustępliwa; jeżeli czasem westchnie „boleśnie“, jak książę Radziwiłł po Brześciu — to dodaje sobie dla otuchy: była to ofiara „dla dobra państwa“.

Inna zgoła sprawa — punkty wyżej przytoczone.

Wogóle żywioły obszarniczo-przemysłowe, licząc od czasów zaborczych, są usposobione ugodowo wobec wszelkich rządów, byle ich posiadanie było chronione.

Powróćmy jednak do Tasiemki. Co on, co jego protektor Jaworowski przedstawia za siłę? Nie potrafili oni oderwać jakichś liczniejszych szeregów robotniczych od PPS. A drobną swoją organizacyjkę mógł utrzymywać Jaworowski przy życiu, gdy w Radzie miejskiej był prezesem. Ten splendor jego i wpływy, które daje to stanowisko przeminęły... Pozostało mu tylko jako środek podtrzymujący suchotniczą egzystencję BBS-u to, że **swoim ludziom pozwalał na ekscesy.**

Jak stara się wyjaśniać „Gazeta Polska“ — długi okres ich bezkarności pochodził stąd, że w „planie sanacyjnym“ — na „dzikie pola“, gdzie grasowali ludzie Jaworowskiego dopiero w r. 1932 przyszła kolej porządkowania...

Oni sami tłumaczyli to sobie inaczej — wierzyli w potęgę swojego opiekuna Jaworowskiego — i poczynali coraz śmielej.

Ustąpienie ks. biskupa Galla

PRZYCZYNĄ TEGO KROKU BYŁO ROZLUŹNIENIE OBYCZAJÓW W WOJSKU

Ks. biskup Gall ustąpił z biskupstwa polowego wojsk polskich. Jak donosi „Polonia“, przyczyną ustąpienia ks. biskupa Galla z zajmowanego stanowiska jest fakt rozluźnienia obyczajów w wojsku, czemu ks. biskup Gall usiłował przeciwdziałać, akcję tę jednak uniemożliwiły pewne sfery.

W związku z tem ks. biskup Gall trzykrotnie już w ciągu dwu ostatnich lat domagał się zwolnienia z zajmowanego stanowiska, za każdym razem wysuwając jako główny motyw tego kroku fakt rozluźnienia obyczajów w wojsku.

Biskup polowy powołany jest z racji swego stanowiska do wydawania zarządzeń mających na celu podniesienie poziomu moralnego armji. Zarządzenia te muszą być jednak wykonywane, tymczasem zaś wszystkie zarządzenia ks. biskupa Galla trafiały w próżnię. Na pisma wysyłane przez jego kancelarję szef gabinetu min. spraw wojskowych, major Sokołowski, nie dawał żadnej odpowiedzi.

Nie mogąc zgodzić się na takie stawianie sprawy, uniemożliwiające mu podstawową pracę na zajmowanem stanowisku, ks. biskup Gall zażądał stanowczo zwolnienia, przekazując równocześnie urzędowanie kanclerzowi Kurji; — obecnie ks. biskup Gall pełni tylko obowiązki biskupa-sufragana diecezji warszawskiej.

Na stanowisko jego wymieniają obecnie trzech kandydatów, a mianowicie ks. Mauersbergera, wiceministra oświaty ks. Żongołłowicza i ks. Czuja; — wszyscy ci trzej duchowni stoją bardzo blisko sanacji i, jak informuje „Polonia“, czyniono pewne kroki w Watykanie, by jeden z tych kandydatów otrzymał biskupstwo polowe.

Zbrodnia Czumy

SPROSTOWANIE URZĘDOWE

Na podstawie § 19 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 L. 6 — proszę o umieszczenie na tym samym miejscu i tym samym drukiem, następującego sprostowania notatek, jakie się ukazały w dziennikach „Naprzód“ i „Dziennik Ludowy“ Nr. 144 i 145 z dnia 28 i 29 czerwca 1932 r. pt. „Czuma zamordował robotnika“ i „Szczegóły zbrodni Czumy“: Nieprawdą jest jakoby w chwili pobicia przez Czumę śp. Pocztowskiego nadszedł post. Czajka, rozkazując Mendykowi wynieść Pocztowskiego, mówiąc: „tu nie jest trupiarnia ani szpital“, natomiast prawdą jest, że post. Ciejka (nie Czajka) przybywszy na miejsce zajścia i rozpytawszy obecnych, nie wypowiadając wspomnianych słów, udał się na poszukiwania Czumy, śp. Pocztowskiego zaś, na którego ciele nie znalazł żadnych zewnętrznych obrażeń i którego, jak i inni świadkowie zajścia, uważał za pijanego do nieprzytomności, pozostawił w restauracji pod opieką obecnych tam osób. Nieprawdą jest również, jakoby post. Ciejka rozkazał wynieść śp. Pocztowskiego do ogrodu, nie troszcząc się o jego losy; natomiast prawdą jest, że Pocztowskiego wynieśli do ogrodu Mendyk i Roman podczas nieobecności post. Ciejki na żądanie portjerów kolejowych. Prawdą jest również, że leżącego w ogrodzie śp. Pocztowskiego pytał się post. Ciejka, czy może udać się do domu, lecz śp. Pocztowski oświadczył wobec świadków, że chce pozostać w ogrodzie na świeżem powietrzu dla wytrzeźwienia się. Prawdą jest również, że post. Ciejka w czasie swych poszukiwań za Czumą, interesował się w dalszym ciągu leżącym w ogrodzie śp. Pocztowskim, a pomocy lekarskiej do niego nie wzywał, uważając go tylko za pijanego, jak zresztą i rodzina śp. denata była tego samego zdania. Nieprawdą jest, że posterunkowy Ciejka zabrał martwemu Pocztowskiemu zegarek i czapkę — natomiast prawdą jest, że zegarek śp. Pocztowskiego znalazł na chodniku stróż nocny i oddał go w przechowanie na post. PP w Szczakowej, gdzie zegarek ten dotychczas się znajduje. Czapki zaś Pocztowskiego nie znaleziono. Prawdą jest również, że Czuma był poszukiwany przez policję natychmiast po zajściu tak na terenie powiatu chrzanowskiego, jak i w Krakowie oraz Sosnowcu.

Komendant wojewódzki P. P.
H. Walczak, inspektor.

Do Pikiliszek

Dnia 7 bm. wyjechał na kilkutygodniowy urlop wypoczynkowy do Pikiliszek p. minister spraw wojskowych Piłsudski.

Min. Piłsudskiego zastępuje podczas urlopu: — w ministerstwie spraw wojskowych, wiceminister Fabrycy, w głównym inspektoracie sił zbrojnych zaś gen. Sosnkowski.

Fachowcy

W najbliższym czasie wiceminister Skarbu p. Kozłowski, z zawodu profesor archeologji (od którego działalności naukowej utarło się w archeologji ironiczne powiedzenie „metoda Kozłowskiego“), poprzednio minister reform rolnych, objąć ma całokształt spraw celnych w tem ministerstwie, podlegający dotąd ministrowi Janowi Piłsudskiemu.

Projekt zniesienia województwa nowogrodzkiego

„Polonia“ dowiaduje się, że komisja do usprawnienia administracji przy prezesie rady ministrów, opracowała już plan zniesienia województwa Nowogródzkiego. Dzisiejszy obszar województwa ulegnie „rozbiorowi“; część przyłączona zostanie do obszaru administracyjnego woj. Wileńskiego, pozostała część do Poleskiego z siedzibą w Brześciu.

Projekt uznano za bardzo celowy, gdyż wskutek trudności komunikacyjnych, urząd wojewódzkiwa w Nowogródku nie ma większego wpływu na bieg życia miejscowego. Wiadomo, że jedynym najszybszym środkiem komunikacji z Nowogródkiem, jest kolejka wąskotorowa. Pociąg tej kolejki przychodzą do miasta tylko dwa razy w ciągu doby. Również tylko jedna para pociągów odchodzi z Nowogródka.

Wojewoda Kostek-Biernacki znajduje się bez przydziału.

Wyczyny bandyckich gwardzistów kapitalizmu

Wieczorem 30 czerwca b. r. przeżyło wytworne towarzystwo bawiące się w jednym z najwytworniejszych klubów w Wiedniu bardzo, ale to bardzo niemiłe intermezzo. „Country club", klub o nazwie angielskiej, gdyż snobizm wiedeńskiej arysto- i plutokracji na pozwala jej się bawić w instytucji noszącej nazwę z ich ojczystego języka, mieści się w willi „Hermes", położonej rozkosznie wśród jednego z najpiękniejszych parków w Wiedniu, Lainzer Tiergarten. Należą do klubu wyłącznie przedstawiciele „górnych dziesięciu tysięcy": arystokraci, wielcy przemysłowcy i dyplomaci. Grywa się w golfa na pięknem boisku należącem do klubu, tańczy się i gawędzi w wytwornych salach i na wspaniałej terasie, a w każden czwartek wieczorem odbywa się tam liczniejsze zebranie towarzyskie członków klubu.

I w czwartek 30 czerwca atmosfera była bardzo przyjemna — jak zapewniał później reporterów sekretarz klubu. Zebranych było około 70 osób. Sama „śmietanka". Nie brakło i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Był poseł rumuński, Kajus Bradiceanu; argentyński gen. Bortagaray, włoski attaché wojskowy kapitan Umberto Fabbri. Część gości tańczyła na terasie, reszta zabawiała się rozmową. Prasa nie została poinformowana o treści tej rozmowy, ale skład towarzystwa i obecność kilku bezpośrednich emisarjuszy Mussoliniego — prócz włoskiego attaché było obecnych jeszcze kilku wybitnych Włochów — nie pozwala wątpić że była ona pełna akcentów sympatji dla faszyzmu i nadziei że dzielni faszyści austrjaccy rychło zdławią „austromarksizm" i co najważniejsza, „breitneryzm". Zebrani w ten piękny czerwcowy wieczór w klubie byli to przecież w większości członkowie kapitalistycznych i obszarniczych organizacyj, które finansują austrjacki hitleryzm, lub ich żony i córki. Mieli prawo oczekiwać czegoś za swoje pieniądze.

I doczekali się. O godz. 10.30 wieczorem o uszy rozbawionego towarzystwa obiły się wrzaski „Deutschland erwache! — Juda verrecke!" i zanim ktoś zdążył wyrazić zdziwienie co znaczą te krzyki w tem miejscu, na salę wdarło się 40 drabów w mundurach hitlerowskich, którzy zaczęli demolować urządzenie i bić obecnych pałkami nie zważając na płeć, ani stan. Poseł rumuński, który zawołał do napastników: „Jestem posłem rumuńskim, zostawcie mnie w spokoju!" został w odpowiedzi na to zrzucony ze schodów. Także pp. Bortegaray i Fabbri zapoznali się z faszyzmem poraz pierwszy w życiu „bezpośrednio"; nic nie pomogła eksterytorjalność. — Systematyczne niszczenie i bicie trwało kilka minut. Nikt z napadniętych nie miał przy sobie broni, a napastnicy bili z wprawą zawodowych opryszków pałkami po głowach.

Wreszcie nadbiegł zadyszany sekretarz klubu z rewolwerem i oddał kilka strzałów. Faszystowscy junacy drapnęli coprędzej w popłochu zostawiając prawdziwe pobojowisko. Całe urządzenie lokalu zdruzgotane doszczętnie, a wśród szczątków mebli i porcelany 70 pobitych i poranionych osób wołających o ratunek, o lekarza.

Pogotowie przyjechało, opatrzyło rannych i pokaleczonych. Ciężej rannych było tylko dwoje: Włoch hrabia Smeichia, który odniósł ciężką ranę w tyle głowy i Ehrenfeldowa, żona fabrykanta, uderzona pałką w głowę z taką siłą, że lejąca się strumieniem krew przemoczyła zupełnie jej toaletę i ubranie jej męża, który upadającą podchwycił. Reszta wyszła z lekkiem uszkodzeniem ciała, lub zwykłemi guzami. Prawdziwe szczęście miała pewna baronowa, która nie zdjęła kapelusza i dzięki temu nie odniosła cięższych ran, gdy pałka — kupiona może za jej pieniądze — spadła na jej głowę. — Około północy po spisaniu protokołu policyjnego wyruszył dziwny — jak na willę „Hermes" — orszak. Przodem karetki szpitalne odwożące rannych, za niemi „lekko uszkodzeni" z obandażowanemi głowami, twarze pokryte plastrami. Orszaki takie wyruszające z domów robotniczych budziły zawsze dobry humor panów i pań z „tych sfer", a jeśli zamykały go mary z trupem robotniczym zadowolenie było jeszcze większe, składki na bojówki morderców sypały się jeszcze obficiej.

Bo to byli mordercy robotników, bo to była gwardja kapitalistów, która dopuszczała się gwałtów i mordów nad proletarjatem właśnie po to by nie zamąciło „przyjemnej" atmosfery w pałacach klubowych. W tym celu wytworni panowie dzielą się z najgorszemi oprychami nadwartością zdartą z proletarjatu. Lumpenproletarjat za pieniądze kapitalistów uzbrojony i zorganizowany w szajki faszystowskie, to miało być to działo, którem szlachecki i parwenjuszowski kapitalizm spodziewał zwycięsko bombardować placówki robotnicze. Ale to jest działo, które może najniespodziewaniej wystrzelić w tył. Kondotjerzy mają zazwyczaj mało szacunku dla swoich pracodawców. Kondotjerzy XX w. nie więcej niż renesansowi.

Wrażenie incydentu w „Country Clubie" było bardzo niemiłe dla wiedeńskich „górnych dziesięciu tysięcy" i ich służalczej prasy. Całe skarby mimowolnego komizmu zawierają artykuły wiedeńskiej prasy burżuazyjnej, narzekające, że przecież ofiary wypadku to byli w ogromnej większości „sympatycy idei Hitlera" i jak można było demolować urządzenie, taką szkodę wyrządzić właścicielowi willi. Urzędowy organ hitlerowców wiedeńskich „Dötz" twierdzi poprostu, że to byli... przebrani komuniści. Na poparcie tej tezy uzyskał nawet od ciężko rannego włoskiego faszysty hr. Smecchii oświadczenie, że on osobiście uważa za możliwe, że to byli komuniści. Tymczasem jednak policja wiedeńska tak „bezsilna", gdy szło o wykrycie morderców robotników już osadziła za kratą kilku sprawców napadu, między nimi dowódcę jednego z „oddziałów szturmowych" hitlerowców wiedeńskich i „głównego komendanta" warty w wiedeńskim „Brunatnym domu", tj. głównej kwaterze hitlerowców. Szukała także jednego z hitlerowskich radnych miejskich, ale uciekł w porę do Niemiec. Same grubsze rybki.

Aresztowani do winy się przyznali, podając jako powód, że do „Country Clubu" należą także żydowscy bogacze, a oni chcieli oczyścić się z zarzutów, że biją tylko ubogich żydów. Fakt jest zatem faktem. Arystokratyczny emisarjusz włoskiego faszyzmu ma łeb rozbity przez bojówkę faszystowską. Pałki, które waliły w czaszki wytwornych pań i panów były zakupione z ich „ofiar" (żydowscy kapitaliści płacą na bojówki faszystowskie za pośrednictwem organizacyj kapitalistycznych tak samo jak i germańscy). Bandycki Golem uderzył w swego twórcę.

W tym poszczególnym wypadku będzie zapewne szybko opanowany. Policja, sądy i subsydjodawcy przekonają wiedeńską dintojrę, że „tak nie można". Bandy w brunatnych (z brudu) koszulach zrozumieją, że trzeba szanować wytworne wille... dopóki nie wyrosną swoim subsydjodawcom dostatecznie nad głowy. Pozostaje wszakże klasyczny w czystości konturów obraz tej „rzeczywistej rzeczywistości" do której kapitalizm wojujący wiedzie cywilizację i... osoby fizyczne kapitalistów, a nawet... tę swoją świętą własność, której broni przeciw proletarjatowi przy pomocy opryszków.

„Entente cordiale" między kapitalizmem, a bandytami nie jest specjalnością Wiednia ani Niemiec. Istnieje ona jawnie od kilkudziesięciu lat w Stanach Zjednoczonych o czem „Naprzód" pisał w swoim czasie obszernie. Wzamian za terroryzowanie robotników dają miljarderzy „gunmanom" możność bezkarnego rabowania klas niższych i średnich. I coraz wyżej posuwa się górna granica tej średniej klasy. Rodzina Lindbergha to już dolna warstwa „górnych dziesięciu tysięcy".

Bezkarność tę zawdzięczają bandyci amerykańscy nie swoim talentom, ale opiece policji. Policja amerykańska wcale nie jest niedołężna, jej tylko nie wolno chwytać członków uprzywilejowanych band. W rządzonem przez socjalistów mieście Milwaukee dawno już wytępiono „potężnych" bandytów. „Potęga" ich pękła jak bańka mydlana gdy stracili „kontakt" z policją. A „kontakt" ten zawdzięczają opiece „sfer gospodarczych" wzamian za teroryzowanie robotników i pomoc w „robieniu" wyborów. Stosunki takie panowały w Ameryce, gdy się jeszcze nikomu o prohibicji nie śniło.

W Europie to kapitalistyczno-baciarskie braterstwo uwydatniło się jeszcze dobitniej. Kryminaliści wypełnili kadry wszystkich „fascii", „stossabteilungen" itp. Legendy o Rinaldinim i „szlachetnych złodziejach" rozwiały się do gruntu. Okazało się że to złodziej, ale rabuje bogatych, a oszczędza biednych", ale wręcz odwrotnie. Kapitalizm w walce z dążeniami wyzwoleńczemi proletarjatu, w walce z demokracją, oparł się zdecydowanie na żywiołach kryminalistycznych. A nie wszędzie mógł i chciał płacić za ich usługi gotówką. Zapłata zaś „w naturze" stawała się coraz bardziej niesamowita.

Podobieństwa między Chicago, a Kercelakiem nie było przypadkowe. Podobne przyczyny rodzą podobne skutki.

I oto widzieliśmy jak szumowiny warszawskie rewolwerami zakupionemi... napewno nie ze składek członkowskich frakcji rewolwerowej zaczęły terroryzować i rabować naprzód najnędzniejszą warstwę drobnomieszczaństwa, a potem idąc wyżej... zamordowano bogatego kupca sanatora, obito artystę malarza... narazie. Grupę Jaworowskiego może się wobec tego zlikwiduje. I tak stała na peryferjach faszyzmu. Nie wyrosła jeszcze Lewiatanowi nad głowę. A dalszy ciąg... zobaczy kto dożyje.

New Jersey... Wiedeń... Warszawa... różne etapy, różne przejawy. Ale ten sam punkt wyjścia... i ta sama linia kierunkowa. Kapitaliści chcą władzę polityczną, którą im wyrywa z rąk demokracja, utrzymać przy pomocy lumpenproletarjackich kondotierów, ale coraz mniej mogą utrzymać lejce w ręku, a opryszki ani myślą się zamieniać w ofiarnych rycerzy „ładu i porządku" choćby i kapitalistycznego. Nauczyli się, że prawo nie obowiązuje, gdy zawadza kapitalistom, nie myślą go szanować gdy zawadza im.

Mówią, że mądrej głowie dość... pałką w łeb. Czy głowy protektorów faszyzmu z „Country Clubu" i ich konfratrów w innych krajach są dość mądre by w nich zaświtało pod uderzeniami pałek na które płacili składki — to bardzo wątpliwe. Kapitalizm jest już dzisiaj „obłąkanym szoferem" ze słynnej nowelki, której ukazanie się poprzedziło rewolucję w Rosji. Nie zawróci z obłędnej drogi. Musi mu być wyrwana z rąk kierownica, jeśli Europa nie ma być jednym wielkim Kercelakiem. **W. J. G.**

Konszachty z junkrami

WYJAŚNIENIA P. MACKIEWICZA

Wspominaliśmy okolicznościowo o tem, że konserwatystom wileńskim postawione zostały ze strony endeckiej zarzuty *paktowania z junkrami wschodnio-pruskimi*, przyczem dzienniki, które te zarzuty podnosiły, powoływały się na warszawskiego korespondenta „Vossische Zeitung" p. Immanuela Birnbauma. Podawaliśmy nawet treść owych zarzutów.

Redaktor wileńskiego „Słowa", p. Mackiewicz kategorycznie zaprzeczył, jakoby czy to on, czy ktokolwiek z jego stronnictwa, prowadził jakieś układy poza plecami ministerstwa spraw zagranicznych.

Obecnie „Słowo wileńskie" podaje, iż autor korespondencji niemieckiej, która wywołała głośne echo w prasie polskiej, zawiadomił jego redakcję, iż wysłał do „Vossische Zeitung" następującą depeszę:

> „Powołanie się „Vosische Zeitung" na osobistą wymianę zdań pomiędzy prawicowymi politykami z Prus Wschodnich, a rządowymi konserwatystami polskimi spowodowało prawicową prasę opozycyjną w Polsce do zaczepienia polskich uczestników takich rozmów. Wileński poseł Mackiewicz, dziś w swojej gazecie odpowiada, że rozmów o charakterze wkraczającym w działalność ministerstwa spraw zagranicznych nigdy jego przyjaciele ani on sam nie prowadzili. Tego też „Vossische Zeitung" nie twierdziła. Sekretarz generalny Ostpreussische Heimatsbund, który na taką wymianę zdań przyjeżdżał do Wilna, także nie jest upoważniony do takich rozmów. Myśmy wspominali tylko że taka wymiana poglądów ujawniła różnicę zdań pomiędzy temi kołami, co zresztą jest znane z prasowych enuncjacyj w czasach ostatnich".

Pan Mackiewicz po tej depeszy zwrócił się do p. Birnbauma o wyjaśnienia, kto miał być owym emisarjuszem pruskim w Wilnie. W odpowiedzi przytoczył p. Birnbaum nazwisko osoby, którą p. Mackiewicz — jak twierdzi — uważał jedynie za dziennikarza i dopiero teraz słyszy, jakoby był on nie tyle dziennikarzem, ile „kierownikiem jakiejś organizacji wschodnio-pruskiej o prawicowo-politycznem zabarwieniu". Z tym przybyszem rozmawiał p. Mackiewicz, ale miało to miejsce w listopadzie 1931 roku. Datę w przybliżeniu przypomina sobie, gdyż rozmowa miała miejsce w okresie zaburzeń antysemickich w Wilnie. Rozmowa toczyła się głównie dokoła kwestji żydowskiej na terenie Wilna.

Być może, dodaje p. Mackiewicz, że zeszła i na tematy bolszewickie, gdyż działo się to wkrótce po powrocie redaktora „Słowa" z Rosji sowieckiej. Ale tego szczegółu dokładnie nie pamięta.

Tak brzmią wyjaśnienia pp. Birnbauma i Mackiewicza.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Nieprzyzwoitość w czasie urzędowania

WEDŁUG PROJEKTU POLSKIEGO KODEKSU KARNEGO

„Kurjer Warszawski" omawia projekt polskiego kodeksu karnego i wykazuje jego ogromne braki pod względem ścisłości

BYLE NIE PRAWO...

„Podstawą systemu ochrony państwa jest ochrona jego egzystencji faktycznej i prawnej. — Chroni jej artykuł 89 projektu, opiewając:

„Kto przedsiębierze działanie, skierowane bezpośrednio ku temu, aby: a) pozbawić państwo polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru, b) zmienić przemocą ustrój państwa polskiego, ulega karze więzienia na czas nie krótszy od lat pięciu lub dożywotnio".

Jak należy rozumieć słowo „ustrój", mające oznaczać dobro, chronione przez punkt b) tego artykułu?

Przedewszystkiem, czy zmiana „ustroju" — to zmiana jego całości, czy też zmiana tylko fragmentu? Ścisłe zrozumienie słowa „zmiana" nakazuje uznać ją już wówczas, gdy zmienia się cośkolwiek; praktycznie zaś biorąc, gdybyśmy żądali zmiany całości, stan faktyczny nigdyby się nie zdarzył, gdyż nawet najradykalniejsza rewolucja, już dokonana, nie zmienia w ustroju — wszystkiego; tembardziej taka zmiana nie mogłaby być udowodniona w działaniu, dopiero do przewrotu zmierzającem.

Czemże, dalej, ten „ustrój" jest w swej treści? Słowo „ustrój" nie jest jeszcze jednoznaczne nawet w teorji prawa konstytucyjnego; cóż dopiero w pozytywnem prawie karnem, które musiałoby operować znaczeniem, nie podlegającem żadnej wątpliwości? Od całokształtu systemu społecznego w państwie aż do układu wzajemnego stosunku jedynie władz (w sensie podmiotowym) konstytucyjnych — rozciąga się szeroka skala pojęciowa, w jakiej umieścić można znaczenie tego terminu. A wreszcie, czy obejmuje on pewien całokształt rzeczywistości praktycznej, czy też tylko rzeczywistości, odzwierciadlonej w prawie pisanem? Jeśliby przyjąć pierwsze, to **wystarczyłoby dążenie do zmiany praktyki** w jakiejkolwiek dziedzinie działalności państwowej, by **uznać to za dążenie do zmiany ustroju.** Jeśliby zaś przyjąć drugie, to **dlaczegóż nie napisano, że chodzi nie o „ustrój", ale poprostu o „prawo"?**.

NIEPRZYZWOITOŚĆ A URZĘDOWANIE

Art. 125 mówi: „Kto w czasie zajęć urzędowych organu państwowego lub samorządowego w siedzibie lub poza siedzibą urzędu zachowuje się w sposób nieprzyzwoity, ulega karze aresztu do czterech miesięcy lub grzywny do 5000 złotych".

„Są pewne sytuacje, w których człowiek, nie bez racji, pragnie mieć nieco... swobody, w których „przyzwoitego" sposobu zachowania się nikt nie miałby powodu od niego wymagać; zwłaszcza zachowania się tak „przyzwoitego", jak tego wymaga godność urzędu państwowego. Cóż jednak, kiedy obywatel „poza siedzibą urzędu" musi się zachowywać tak samo. Cóż, kiedy nie wolno mu się ani rozebrać na łące, ani skoczyć do rzeki; ba, nie wolno mu się ubrać czy rozebrać we własnym domu. Nie wolno, bo dzieje się to, wprawdzie „poza siedzibą urzędu", ale — „w czasie zajęć urzędowych".

Więc cóż? Ano, czekać do godziny czwartej, póki się „zajęcia urzędowe" nie skończą. Czy to jednak pomoże? Przecież np. sądy wyrokują nieraz do późnego wieczora; mamy już zatem cały dzień. Nie. Noc także. W nocy urzędują wszak wszystkie komisarjaty policji. Tak, tak; nie znajdziemy chwili, w którejby nie miał „zajęć urzędowych" jakiś „organ państwowy lub samorządowy"! To znaczy — nie znajdziemy chwili spokoju".

Jak widzimy, to redaktorzy projektu nie wzięli wcale pod uwagę zwyczaju pewnego „wielkiego człowieka", który, jak oświadczył, w każdym wypadku „najlepiej czuje się w wygódce"...

Z tego powodu projekt kodeksu, jeśli bez zmian stanie się ustawą, stać się może powodem nowych konfliktów...

Z faszystowskiego piekła kobiet

„DLACZEGO MOJA SIOSTRA!?" — JĘK Z ZA KRAT

Nie, tu nie idzie o „piekło kobiet", tu nie idzie o kobiety chcące spędzać płód lub zostać „europejskiemi gejszami", tu idzie o piekło matek, żon, sióstr, wdów, kochanek ludzi, którzy ośmielili się nie być bezdusznymi niewolnikami ideału wszystkich dyktatorów i dyktatorzątek w Europie — Mussoliniego. Nawet carat rosyjski nie mścił się na kobietach z rodzin „buntowszczyków", nawet carscy sędziowie nie traktowali „niedonicsienia" przez najbliższą oskarżonemu kobietę jako zbrodnię. Dokonał tego dopiero faszyzm.

Pisaliśmy już obszernie, w jakich warunkach żyje wdowa po Matteottim, a jednak jej los nie jest jeszcze najgorszy. Z bezliku oburzających faktów z dziejów męczeństwa kobiet pod rządami czarnej koszuli wystarczy przytoczyć dwa w związku z ostatnim procesem o zamach na Mussoliniego, który zakończył się straceniem Bovono i Sbardellota.

23-letnia wiedenka Malgorzata Blaha została skazana na 30 (słownie: trzydzieści) lat więzienia mimo, że sąd faszystowski uznał, że nie wiedziała o przygotowaniach do zamachu, ani nie miała nic wspólnego z działalnością antyfaszystowską. Ona tylko wiedziała, że jej kochanek, Dominik Bovone miał stosunki z koncentracją antyfaszystowską w Paryżu i nie doniosła o tem policji. Za tę „zbrodnię" została skazana na 30 lat więzienia. Faszyzm wskrzesił tradycje Świętej Inkwizycji czyniąc denuncjację obowiązkiem nawet najbliższych.

Wskrzesił tradycje inkwizycyjne i pod innym względem. Gdy policjant, który prowadził „śledztwo" zeznawał, Bovone porwał się i zawołał do przewodniczącego sądu: „Zapytaj się pan świadka, dlaczego moja siostra, która była zupełnie zdrowa zanim została „zbadana" na policji, jest teraz bezwładną kaleką!" Odpowiedzi oczywiście nie otrzymał.

Ponieważ Malgorzata Blaha jest austrjacką obywatelką, uzyskała za staraniem poselstwa austrjackiego wyjątkową „łaskę". Pozwolono jej wysłać list do matki — pod warunkiem, że nie będzie on zawierał żadnych „fałszów" o stosunkach w więzieniu, ani żadnych prób „podawania w nienawiść i pogardę" rządu włoskiego. Ten przepuszczony przez cenzurę więzienną jęk z faszystowskiego piekła kobiet wydrukowała w całości wiedeńska „Arbeiter-Zeitung". Podajemy z niego poniżej kilka ustępów:

„Moja biedna Matko! Nie możesz sobie wyobrazić, jak mi jest strasznie w tej chwili na sercu. Może wiesz już wszystko z gazet. Byłoby to lepiej, bo ja nie jestem w stanie teraz logicznie myśleć. Zadużo wycierpiałam i cierpię jeszcze. Łamię sobie głowę, by znaleźć słowa pociechy dla Ciebie, ale napróżno. Mój mózg zdaje się wcale nie pracować, tracę wątek pisząc i jeśli jeszcze nie jestem obłąkana, to jestem bliska obłędu.

Błagam Cię tysiąckrotnie o przebaczenie za ból jaki Ci sprawiłam, ale przysięgam Ci, przysięgam na świętą śmierć Minga (skrócenie imienia Dominik), że zawiniłam wobec Ciebie — i za to pokutuję dość ciężko — ale nigdy nie popełniłam żadnej zbrodni.

Ty jedna wiesz, jak bezgranicznie go kochałam, jego, który mi został tak strasznie wydarty. I błagam Cię, Matko, błagam Cię na kolanach, módl się za niego, nie myśl o nim z wyrzutem. Nie znasz powodów, które go zmusiły do takiego działania. Nie słyszałaś jego obrony, z której ja się dowiedziałam, czego nie wiedziałam poprzednio. Dlatego bądź dobra i znieś z poddaniem Twój wielki ból Pokaż, że jesteś silną, jak nas uczyłaś być silnymi i uśmiechać się, gdy serce pęka.

Może Cię teraz wytyka tysiąc palców za hańbę Twojej córki. Niech wytykają! Ty znasz mnie, Tyś mnie wychowała, Ty wiesz, że jestem niewinna. Ja trzymam głowę wysoko jak dawniej i tyś tak winna uczynić. Niech mojem usprawiedliwieniem będzie to, że Ty mi wierzysz i ufasz mi. — Duchowo wyrok mnie już zabił. Ja już nie żyję, jestem tylko mechanizmem, który je, pije, śpi i porusza się. Niema już we mnie uczuć, wszystko martwe.

Znieś wszystko cierpliwie, to było moje przeznaczenie. Gdybym nie miała Ciebie i Jadzi (siostra) więzienie nie byłoby dla mnie niczem innem jak tylko żałobą za Mingiem, któremu tak mogę udowodnić, że mu jestem wierna i po śmierci. Odpisz mi zaraz, zaraz. Napisz mi wszystkie Twoje myśli, Twoją mękę, Twoje cierpienia, nie ukrywaj nic i bądź silna jak ja jestem silna. Przebacz mi! Całuję Cię Twoja Małgosia.

M. F. GRUND

U nas a „tam"...

P. S. (postscriptum).

Znowu coś. Zacząć pisać od postscriptum — to przypomina coś futurystycznego, kubistycznego, czy inny „nuż w bżuhu". Oglądałem swego czasu gdzieś jakiś portret futurystyczny, kręciłem na wszystkie strony, chcąc ujrzeć głowę, cóż, kiedy ciągle natrafiałem na coś wręcz przeciwnego. Dzieje się obecnie tak w niektórych krajach Europy środkowej, że chcąc u jakiegoś męża stanu, powiedzmy: u Hitlera, u Gajdy itp. domacać się genjuszu, mózgu, poprostu głowy, zawsze się przydarzy to, co mnie z obrazem futurystycznym.

Ale moje postscriptum ma swoją rację bytu. Było ono jako przypisek przyczepione do poprzedniego feljetonu (zgubione widocznie w drodze). Przypisek ten odnosił się do jednej z „rodzin", o której tam wspomniałem. A mianowicie, że „rodzina kolejowa" jest dopiero w trakcie tworzenia. Zapowiedział to niedawno ojciec tej rodziny z gmachu przy pl. Matejki... Gdzież powstała ta piękna twórcza myśl? Otóż mile wspominam te chwile, kiedy ubiegłej zimy czytałem serję feljetonów, jak to przez góry, lasy i wąwozy, między niebem a śnieżnobiałą ziemią, posuwał się sapiąc, ekstracug z dworca krakowskiego, który wiózł dostojne towarzystwo kolejowo-narciarskie w góry, na wypoczynek, po trudach przetańczonego karnawału i to dla dobra bezrobotnych, św. Wincentego a Paulo czy taniej kuchni. „Od samej „Oazy", aż do wsi karpackiej — za wrażeniami het het het". Co za wzruszające opisy: „Długi pociąg stanął na maleńkiej stacyjce karpackiej, a radośni narciarze pokazali swoim towarzyszkom sportsmenkom te miejsca, gdzie się odbywały te słynne boje karpackiej brygady i gdzie rozsiane są gęsto krzyże na mogiłach Stachów... legjonistów, bohaterów wiersza Konopnickiej"... Na jednej z takich stacyj dłuższy postój i posiłek. Celem odegnania widma krzyżów i grobów poniosło się tam — według kronikarza — „różnemi specyfikami, koniakiem i winem tokajskiem". Gdy po tym tokaju nad całym spoczywającym pociągiem „ciemna noc zapadła" (znowu słowa kronikarza), wtedy widocznie powstała myśl tworzenia jednej wielkiej radosnej rodziny kolejowej... „Jak to tu na nartach ładnie"... zanuciła tam napewno niejedna uczestniczka tej imprezy, trawestując znaną piosnkę żołnierską. Ten przedłużony coskolwiek przypisek był potrzebny dla wyjaśnienia, że tworzenie „rodziny kolejowej" nie idzie tak prędko.

A tu idzie nie o jakiś dekret Mussoliniego, że każdy państwowo wychowany obywatel ma tworzyć rodzinę z 6 osób (maximum 10), ale „rodzina kolejowa" ma objąć dziesiątki tysięcy istot. Tyle na postscriptum.

Ale o czem podczas kanikuły dalej pisać? Znany feljetonista krakowski, który zna na wylot całą „geografję" (serdeczną)..., co jakiś czas opuszcza gród Wawelski, rusza w świat, i na odległość, raz w tygodniu, w niedzielę, dokarmia swoich czytelników...

Znam w Krakowie wybitnego literata, poetę, który zeszłego roku w lecie mówił, że na jakiś czas, dla wypoczynku, wyjedzie do Paryża, albo — do Myślenic. (100% autentyczne). Faktem jest przytem, że ów znajomy, chociaż tylko literat, mógł sobie na obie ewentualności pozwolić. Otóż wyżej wspomniany feljetonista, to wałęsa się na jakimś jarmarku powiedzmy w Skawinie, i przygląda się tam egzekutorowi licytującemu czyjąś ostatnią niedokarmioną krowę, to wiel-błądzi po Syrji czy Mezopotamji. Ledwo się wydostał z Doliny Józafata w Jerozolimie, już się wspina na Gubałówkę... Ot obecnie wojażuje po kresach wschodnich. I dziwić się tu, że ten ma pierś pełną pokarmu... duchowego, niewysychające źródło tematów.

Miałem i ja ochotę pójść w jego ślady. Przestudjowałem w tym celu kilka razy prospekt wycieczki morzem, do Anglji, Holandji, itd., którą tata krakowski urządza dla swojej wielkiej „rodziny" czytelników. (Każda „rodzina" ma swojego centralnego tatę). Postanowiłem jednak z tą wycieczką nie jechać. Coprawda zraziłem się trochę do tego planu, po przeczytaniu artykułu w sanacyjnym „Przełomie", w którym autor pisząc o rycerskości... koncernowego przemysłu używa takich paskudnych słów, jak: „dom publiczny", „handel żywym towarem", „rajfur", „alfons", „reglamentacja", „zboczenia seksualne"

Plan umiędzynarodowienia Pomorza

PROJEKT VON PAPENA

Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" nadesłał swemu pismu wiadomość, która, według jego zdania, pochodzi z dobrze poinformowanego źródła, o rzekomych planach von Papena, co do uregulowania przy pomocy Francji, stosunków polsko-niemieckich.

Von Papen dąży do umiędzynarodowienia Pomorza i zjednoczenia Gdańska z państwem niemieckiem. Polska ma za to otrzymać ułatwienia w Gdańsku, jak w wolnym porcie, takie — jakie Czechosłowacja ma w Hamburgu i Szczecinie.

Jako dalszy środek polepszenia stosunków z Polską rozszerza von Papen swój plan również i na państwa dunajskie, przewidując, że mogą one stworzyć gospodarczą unję, do której miałyby wejść tak Niemcy jak i Polska.

Korespondent utrzymuje jednak, że jest wątpliwe, czy naród niemiecki uzna umiędzynarodowienie „korytarza", gdyż w takim wypadku Niemcy zostaną rozdzielone na dwie części.

Wśród okrzyków „niech żyje marszałek" ...pchnięto nożem

„Gazeta Warszawska" donosi z Wadowic:

Dnia 3 bm. o godzinie 11 przedpołudniem miał się odbyć w sali Sokoła w Wadowicach wiec stronnictwa narodowego. Podczas zagajenia zebrania p. Jakób Banaś zaproponował na przewodniczącego rolnika Józefa Stanka z Wysokiej, uczestnika walk o wolność Polski z lat 1918—1920, oraz bojów pod Lwowem. W odpowiedzi na to grupa sanatorów, znajdujących się na sali z adw. Raymanem, kancelaryjnym urzędnikiem sądowym Czapkiewiczem i egzekutorem sądowym na czele, podniosła wrzawę, domagając się mianowania przewodniczącym komisarza rządowego Wadowic, p. Koska.

Przytem wpadła na scenę bojówka strzelecka, zorganizowana z oddziałów strzeleckich całego powiatu, około 80 osób, podniecona z tyłu wrzaskami pp.: Raymana, Czapkiewicza, Krupki, Koska itd. Bojówkarze, prowadzeni przez instruktora strzelca Hatkę i komendantów oddziałów Brańka i Nęcka, poczęli bić obecnych laskami, stołkami i nożami. Kilkanaście osób odniosło poważne kontuzje, gdyż strzelcy bili nietylko tych, co byli na scenie, ale i ze sceny rzucali krzesłami w tłum. Podczas bójki przebito nożem akademika z Krakowa p. Jelonkiewicza Franciszka, który nie opuścił sceny, siedząc spokojnie w dalszym ciągu na krześle. Uderzono go wśród okrzyków „Niech żyje marszałek Piłsudski". — Jelonkiewicz został pchnięty nożem w kierunku serca tak, że tylko przypadkowe trafienie ostrza na kość uratowało go od śmierci. Znajduje się obecnie w szpitalu w Wadowicach w stanie bardzo poważnym do tego stopnia, że był zmuszony przyjąć ostatnie namaszczenie i odbyć spowiedź. Do rannego nie dopuszcza się innych osób prócz personelu szpitalnego.

Niesamowite zdarzenie na kolei

W nocy z 5 na 6 lipca pociąg pasażerski Nr. 29, kursujący na przestrzeni Zebrzydowice—Lwów, mający z Krakowa odjechać o godzinie 23'45, został w ostatniej chwili zatrzymany przez jakiegoś jegomościa, który zjawił się w mundurze kolejowym na peronie w chwili odjazdu ze swoją połowicą i ze służącą, objuczoną pierzynami, poduszkami i kołdrami. Jegomościem tym, który zdołał wstrzymać odjazd pociągu okazał się p. J., wysoki dygnitarz wydziału VI dyrekcji kolejowej. Domagał się on od służby kolejowej dostawienia dla jego użytku salonki Nr. 2083. Nie pomogły tłomaczenia się służby kolejowej, że salonka ta przeznaczona jest do jazdy do Krynicy drugą częścią pociągu Nr. 29, jak nakazuje telegram z dyrekcji, a nie do Leżajska, gdzie wyjeżdżał p. J. Zawezwany został dyżurny ruchu i inspekcyjny urzędnik, którzy w obawie o własną skórę ulegli żądaniu pana J. i nakazali dostawienie do pociągu omawianej salonki.

Pociąg czekał spokojnie. Salonkę dostawiono i tu rozpoczyna się drugi akt tańca oszczędnościowego naszych dygnitarzy. Mimo natarczywego pukania zamknięte drzwi salonki nie otwierały się, a salonka okazała się zajętą, bo co chwilę pojawiała się z za firanki w oknie uśmiechnięta twarz jakiegoś innego dygnitarza dyrekcyjnego, który już wcześniej salonkę objął w swoje posiadanie. Po dłuższym czasie otwarły się drzwi i pasażer znajdujący się w salonce wyjaśnił panu J. nieporozumienie, udowadniając mu, że salonka została przydzielona jemu do jazdy do Krynicy. Odczepiono salonkę i pociąg Nr. 29 z uradowanymi pasażerami odjechał z 35-minutowem opóźnieniem, uwożąc we wnętrzu jednego przedziału I kl. pana J. z połowicą, — bez pierzyn, poduszek i kołder.

Przez wstrzymanie odjazdu pociągu Nr. 29 wstrzymano o 30 minut pociąg 6115 zdążający do Zakopanego i o odpowiednią ilość minut drugą część pociągu Nr. 29, która miała odejść po pociągu 6115, czyli po godzinie 23'55. Ciekawi jesteśmy, czy wolno nawet takim dygnitarzom jak p. J. dla swej wyłącznej wygody prywatnej spaźniać pociągi, tamować ruch, jak to wyżej opisano.

Dla wygody panów dygnitarzy zaprzęga się parowóz do jednej salonki, wywozi się ją aż do mostu na Wiśle i tam załadowuje się pierzyny i poduszki oraz różne potrzebne naczynia dla starszych pań i panów na wyjazd na letnisko. To także oszczędność na czasie, którą wskazujemy kolejarzom jako wzór i równocześnie przyczynę stałego obniżania ich poborów.

Ten sam pan, który w ten sposób rozumie oszczędności i traktuje pociąg obsadzony pasażerami jak własny powóz, nie wahał się — wbrew zarządzeniu ministerstwa komunikacji — powiększyć ilość dni bezrobocia w miesiącu czerwcu dla swoich podwładnych pracowników, którzy i tak z przemęczenia i niedożywienia upadają.

Dwa tysiące urzędników pocztowych zredukowano

Według danych Związku urzędników pocztowych w ciągu roku zwolniono ze służby dwa tysiące urzędników pocztowych w tem tysiąc niższych funkcjonarjuszy.

Wiadomości polityczne

—o—

KONIEC NIEMIECKIEJ PARTJI LUDOWEJ

Niemiecka partja ludowa, spadkobierczyni przedwojennej partji narod.-liberalnej, która odegrała pod wodzą Stresemanna ogromną rolę w dotychczasowych dziejach republiki niemieckiej, partja reprezentująca wielką burżuazję niemiecką, zakończyła swój samodzielny żywot bardzo niechlubnie, rezygnując z wysunięcia samodzielnych list kandydackich i wzywając swoich zwolenników do głosowania na listy nacjonalistyczne wzamian za przyjęcie przez nacjonalistów na swoją listę państwową 8 przedstawicieli partji. Hugenberg zgodził się na ten układ pod warunkiem, że sam wybierze tych „przedstawicieli", tudzież że resztki partji ludowej będą popierały tylko czysto prawicowy rząd. W praktyce oznacza

---

itp. Teściowa moja odmówiła już stanowczo udziału w tej wycieczce, motywując to tem, że do Londynu jedzie się przez Buenos Aires... Ale jest i inny powód, dlaczego nie jadę. Oto według prospektu, miejsce w kabinie sypialnej, grupa „A", kosztuje 980 zł. (nawet nie całe tysiąc), najtańsze zaś miejsce, to za zł. 550, w grupie „D", w tyle pokładu... (słowa prospektu). Ponieważ ani rzeźnika... ani ciężkiego przemysłowca... nie mam w rodzie, również z Kreugerami nie wchodzę w konszachty, bobym później za to becknął..., więc na 980 zł. mnie nie stać. Zaś za 550 zł. siedziałbym w grupie „D"... a wiadomo, że ta litera to początek nazwy tej właśnie części okrętu, którą sam prospekt nazywa tyłem... Nie jadę więc. Mam tę całą „tajną" imprezę wycieczkową z prospektami i kuponami w — grupie „D". Tembardziej, że mam już temat do pisania, i to tak modny i ciągle aktualny, jak stosunki w Rosji sowieckiej.

Raz po raz jakieś „specy" od turystyki po Sowietach, usuwają nam kawałek grubego wojłoku, jakim przykryty jest prawdziwy obraz stosunków w Rosji. Jeszcze nie zdołaliśmy wyjść z zachwytu, czytając opis takiego speca o istnym raju sowieckim, gdy już inny objektywny globetrotter przewraca wszystko do góry nogami. Gdy jedni naprzykład opowiadają, że w Rosji można wszystkiego dostać, n. b. za grube pieniądze, to inni twierdzą, że w Rosji się nietylko głoduje, ale że się tam już wcale nie je... Jedni znowu chwalą komunikację w Rosji, punktualność i schludność pociągów, gdy inni na ten sam temat piszą, że dopiero na polsko-sowieckiej stacji granicznej widzą różnicę między Azją a Europą... Czytałem gdzieś, że ktoś słysząc rozmowę o kolejach sowieckich „niezmiernie był uradowany, gdy sobie uprzytomnił, że siedzi w błyszczącym pociągu polskim". Mamy więc jak dotychczas same „objektywne", ale jak sprzeczne wiadomości o tem, co się dzieje po tamtej stronie muru rosyjskiego.

Nam tutaj zresztą nie idzie o to, jak jest „tam", ale o to, jak jest u nas. Gdy inni wysilają się (cui bono?), aby wykazać jak gdzieindziej jest źle, to my popatrzymy się, jak u nas jest dobrze: Otóż wiemy, że w czerwcu 1932, w siódmym roku sanacyjnej ery, mamy 265.000 samych zarejestrowanych bezrobotnych, że w jednym ubiegłym miesiącu, w samej tylko stolicy było blisko 150 (stopięćdziesiąt) samobójstw. W ciągu jednego roku korzystało w Warszawie, w centralnej siedzibie radosnych twórców, z miejskich domów noclegowych, **przeszło pół miljona „ludzi bezdomnych". Przeszło miljon dzieci** w wieku szkolnym nie będzie mógł uczęszczać do nowo ustrojonej szkoły. Na Pokuciu istna wędrówka ludu huculskiego, milami, za kawałkiem chleba.

I my jesteśmy „niezmiernie uradowani" na widok naszych „błyszczących pociągów kolejowych". Ale ile smutnej ironji tkwi w niedawno ogłoszonym krótkim komunikacie ministerstwa komunikacji, że do każdych 25 pasażerów, razem jadących, doda się jeden bilet gratis. Handele! Handele!... Godne to straganów z nadgnilemi pomidorami, a nie „skomercjalizowanej" instytucji. Cóż, do djabła-zwycięzcy! z błyszczących wagonów, kiedy **przywóz do Polski zmniejszył się o 72%, a wywóz o 94% (!) (urzędowa statystyka).**

Snując powyższą pieśń ku chwale grabarzy naszego życia gospodarczego, przypominam sobie centralną mądrość sanacyjną, kapiącą z tekturowych tabliczek, wiszących gęsto w urzędach. Nad głową ziewającego, niedokarmionego urzędnika huczy groźnie dewiza: „Po wyścigu krwi i żelaza — wyścig pracy"... Wierny, bo urzędowy, obraz wyścigu pracy skreśliłem wyżej. Ten wyścig niedomaga, chroma, kuleje.

Zato drugi wyścig w 15 lat po wojnie, istnieje nadal, ba, potęguje się w różnej formie. Ot, odwiedziłem ubiegłej niedzieli w klinice chirurgicznej w Krakowie (ul. Kopernika 21, parter na lewo) pozostałe tam jeszcze ofiary „marszu na Łapanów"... Ofiar wyścigu ołowiu i żelaza. Najmłodszy ma lat 20. Twarz dziecięca, wygląda na 16. Najstarszy, z postrzeloną piersią, ma lat 70, siwiutenki chłop. Urodzili się więc między rokiem 63... a 1914... Młodzieniec u progu swego żywota, starzec u schyłku, doczekali się... Na łóżkach kliniki chirurgicznej na Kopernika w Krakowie, w mieście Oleandrów, leży obandażowany rozdział pięknej legendy, spory kawał naszej rzeczywistej rzeczywistości.

Kończąc, przyznaję jednak, że przecież jest pewna różnica między tem, co się dzieje u nas, a co jest „tam". Otóż wracający z Rosji turysta na pytanie interlokutorów: „jak „to" tam długo potrwa?" — odpowiedział: **„sam system tam jest dobry, ale nie z tymi ludźmi".** Zachodzi więc ta różnica, że u nas i „system" jest godny „tasiemki" i ludzie nie gorsi od systemu... A jak długo „to" u nas potrwa? Jak długo do jednego błyszczącego w wagonie pasażera radośni twórcy nie dodadzą 25 biletów gratis...

—ooo—

to, że partja ludowa przestała istnieć jako samodzielny czynnik polityczny, a niemiecka wielka burżuazja miejska zrzekła się samodzielnej roli politycznej, poddając się komendzie faszyzmu i obszarników.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE TOW. POSŁA CIOŁKOSZA W PŁASZOWIE

Dnia 6 lipca odbyło się w Płaszowie, zwołane przez dzielnicowy komitet PPS, zgromadzenie ludowe, na którem miał referować tow. poseł Ciołkosz. W ogrodzie ob. Skałki, mimo dnia roboczego zebrało się kilkuset robotników. **Wchodzącego posła Ciołkosza, więźnia brzeskiego, powitała 6-o letnia dziewczynka Cekierówna, wołając: — „Żyj nam sto lat więźniu brzeski!“ — i wręczając mu** bukiet czerwonych róż. Zgromadzeni robotnicy wznieśli z zapałem okrzyk na cześć gościa, gotując mu niezwykle serdeczną owację. Zagaił zgromadzenie tow. Kordys, do prezydjum wybrano tow.: Packana, Bulsiewicza, Żyłę i Lendę, na sekretarza Cekierę. Na zgromadzenie przyszedł komisarz starostwa i cały szereg wywiadowców.

Referent tow. poseł Ciołkosz w parogodzinnym referacie scharakteryzował system sanacyjny i wykazał fatalne dla ludu pracującego i państwa skutki gospodarki sanacyjnej. Referent omówił wrogą klasie robotniczej działalność BB w Sejmie i poza Sejmem, oraz rolę BBS z Moraczewskim i Jaworowskim na czele. Niezwykle interesujący referat tow. posła Ciołkosza, dający pogląd na całość życia ekonomicznego i politycznego w Polsce, zgromadzeni przyjęli burzą oklasków. Następnie przemawiał tow. dr. Szumski, piętnując bbandycką działalność Czumy i jemu podobnych. Ludzie ci wszak należą do jednego obozu Sławków i Bobrowskich! Klasa robotnicza jednak nie da się rozbić żadnemi metodami. — Wkońcu uchwalono rezolucję, w której zgromadzeni protestują przeciw ograniczaniu praw obywatelskich i pogarszaniu ustawodawstwa społecznego, domagają się nowych uczciwych wyborów do Sejmu i rządu robotniczo-włościańskiego. Zebrani wyrażają pełne zaufanie polskim posłom socjalistycznym i podziękowanie za obronę praw obywatelskich i interesów ludu pracującego, a w szczególności wyrażają uznanie więźniom brzeskim, tow. posłowi Ciołkoszowi, za jego nieugięte stanowisko w walce o wolność i socjalizm.

LISTY Z KRAJU

—o—

Brzezówka, powiat Jasło, 5 lipca.

JAK WYGLĄDA GOSPODARKA SANACYJNA W SAMORZĄDZIE GMINNYM

Dużo miejsca poświęca prasa opozycyjna opisywaniu gospodarki sanacyjnej na tem, czy innem polu jej „radosnej twórczości“.

Pragniemy także i my przedstawić bilans takiej gospodarki byłego naczelnika gminy, Wojciecha Urama, stuprocentowego sanatora.

Pan ten, gospodarzył groszem publicznym w ten sposób, że gmina poniosła dotkliwe straty, gdyż poważna suma dochodów gminnych została w lekkomyślny sposób wydana. Kiedy skończyła się kadencja sprawowania władzy gminnej przez p. Urama i jego „waletów“, kilkunastu obywateli, którzy bacznie śledzili „wyczyny“ pana naczelnika, zażądało przeprowadzenia kontroli ksiąg gminnych. I trzeba było podziwiać tupet tego pana, kiedy na zgromadzeniu przedwyborczem walił pięścią w stół i odgrażał się, że wszystkich tych, którzy mu nie wierzą i podejrzewają, wsadzi do kryminału!

Po długich, bardzo długich oczekiwaniach, po przeprowadzeniu wyborów gminnych, które naturalnie znowu przyniosły „większość“ sanacji, zjechał delegowany z rady powiatowej z Jasła, lustrator p. Nisiołek. Całodzienna kontrola wykazała, że w kasie gminnej brakuje 300 złotych.

Pan lustrator, odjeżdżając, palnął sobie okolicznościową mówkę, pozostawiając sprawę brakujących pieniędzy do załatwienia nowowybranej radzie gminnej. — Niezadowoleni takim obrotem sprawy, ci, którzy żądali kontroli, zwrócili się ponownie do rady powiatowej w Jaśle i pod naciskiem ludzi uczciwych, zasiadających w tej instytucji, przeprowadza się ponowną kontrolę ksiąg a w konsekwencji okazuje się, że pan naczelnik nie wie, gdzie się podziało dalsze 300 złotych, — czyli razem sześćset (600) złotych.

Nie na tem będzie jednak koniec!

Ci niewierni Tomasze, którzy zażądali kontroli, twierdzą, że to jeszcze nie wszystko i żądają dalszej kontroli i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności za takie szafowanie groszem publiczn. A tymczasem pan lustrator Niziołek, ani myśli przyjechać i „wschodnie ustawy“ wprowadzać (tak się wyraził o tych, którzy asystowali przy kontroli i wyciągali sprawę gospodarki finansowej na światło dzienne. — Natomiast były naczelnik gminy Uram piastuje nawet godność członka... rady gminnej.

Podając powyższe pod pręgierz opinji publicznej, oczekujemy równocześnie od kompetentnych władz odpowiednich kroków.

Z kraju i ze świata

—o—

400 DOMÓW W SOSNOWCU W ADMINISTRACJI MAGISTRATU. Stosunkowo niedawno pisaliśmy, że około 300 domów w Sosnowcu znajduje się w „administracji“ magistratu z powodu zaległości podatkowych. Obecnie, jak słychać, liczba ta urosła do blisko 400. Są to domy przeważnie na przedmieściach, składające się raptem z kilku ubikacyj, zajmowanych niegdyś przez robotników, a dzisiaj przeważnie przez bezrobotnych, nie płacących czynszu i korzystających z daleko idącej ochrony. W takiej sytuacji, właściciel domu staje się bezradnym, a częstokroć tembardziej, że sam często bywa.. bezrobotnym. W takiej sytuacji powinny być zastosowane ulgi podatkowe dla tych właścicieli domów, którzy nie mają możności inkasowania czynszu. Zaznaczyć przytem trzeba, że domom znajdującym się w „administracji“ magistratu grozi poprostu ruina, bowiem o jakiejkolwiek konserwacji niema mowy.

PRZYGOTOWAŁ I ZAPŁACIŁ WŁASNY POGRZEB, A NASTĘPNIE POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. Nad ranem do Częstochowy przybył 60-o letni Józef Wolicki, obywatel ziemski z powiatu Łowickiego i spędziwszy resztę nocy w hotelu „Polonia“, udał się na Jasną Górę. Po wysłuchaniu nabożeństwa Wolicki udał się do zakładu pogrzebowego, gdzie nie ujawniając swojego nazwiska, zamówił i zapłacił trumnę i pogrzeb, dla tragicznie zmarłego przed kilku godzinami śp. Józefa Wolickiego. Po załatwieniu tych przedśmiertnych czynności, W. powrócił do hotelu i zamknąwszy się w swym pokoju, strzałem w usta odebrał sobie życie.

PIĘĆ PIORUNÓW, JEDEN ZA DRUGIM. — CZTERY OSOBY PORAŻONE W RESTAURACJI. Nad osadą Jedlińsk, położoną o 12 klm. od Radomia, przeciągnęła burza, wyjątkowa wprost pod względem natężenia wyładowań elektrycznych. W punkcie kulminacyjnym burzy słychać było jakby nieustającą kanonadę ciężkiej artylerji. Kilkanaście osób, zaskoczonych ulewą, schroniło się do restauracji Felicji Mroziewicz i właśnie w tym momencie padło z ogłuszającym trzaskiem pięć piorunów — jeden za drugim. Jak się później przekonano, trzy z nich uderzyły w dom, w którym mieści się restauracja, a dwa w słupy telegraficzne, stojące na ulicy, w pobliżu tegoż domu. Gdy olśnieni blaskiem i oszołomieni hukiem, goście restauracyjni otworzyli oczy, ujrzeli leżących przy drzwiach dwóch mężczyzn, nie dających znaku życia i dwóch słaniających się na nogach. Policja i sprowadzony przez nią felczer, zajęli się natychmiast ratowaniem ciężej porażonych. Nazwiska ich: Stefan Zieliński, mieszkaniec Radomia i Antoni Losek z Jedlińska. — Następnie zbadano dom i stwierdzono trzykrotne uderzenie piorunów. Jeden z nich przebiwszy sufit restauracji, wyleciał drzwiami, rażąc po drodze cztery osoby. Poza tem w dwóch mieszkaniach sufity przebite zostały na wylot. W jednem z nich piorun wywołał pożar, który jednak natychmiast zagasiła ulewa.

MATKA WYRZUCIŁA DZIECI Z 5 PIĘTRA I POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO. W Warszawie w czwartek o godzinie 14'30, w śródmieściu, gdyż przy ulicy Marszałkowskiej 137, wydarzyła się straszna tragedja rodzinna. Do wspomnianego domu przyszła na frontową klatkę schodową jakaś przyzwoicie ubrana kobieta z dwojgiem dzieci. Zapytywana przez jednego z lokatorów, kogo poszukuje, nieznajoma nic nie odpowiedziała, lecz zeszła, udając się do klatki schodowej w poprzecznej oficynie. Tam, jak twierdzi świadek, dozorca domu, Józef Pietrzak, kobieta najpierw wyrzuciła przez otwarte okno 5-go piętra chłopca, następnie, — dziewczynkę, wreszcie sama wyskoczyła. Wszyscy upadli na bruk podwórza. Jednocześnie z kilku telefonów w tym domu zaalarmowano pogotowie. Lekarz stwierdził już śmierć wszystkich wskutek pęknięcia czaszek. Przy matce znaleziono dokument, z którego wynika, iż jest to 37-letnia Marja Złotnicka (Grodno), żona kierownika oddziału „Standard Nobel“ w Grodnie, dzieci jej zaś 7-letni Władysław i 2-letnia Zofja. Mąż Złotnickiej zarabia 600 złotych miesięcznie. Obecnie jest na ćwiczeniach wojskowych pod Grodnem. Przed 3-ma dniami Z. wraz z dziećmi wyjechała do Warszawy i zamieszkała u teściowej, Kazimiery Złotnickiej, emerytki przy ulicy Złotej 36. Z. była w dobrym humarze, przyczem zapraszała rodzinę na letnisko do Druskienik. Z dalszych zeznań rodziny wynika, iż Z. przyjechała z dziećmi do lekarza. Wczoraj o godzinie 10 wyszła z mieszkania na miasto. Przyczyna strasznej tragedji narazie osłonięta jest tajemnicą. Będzie wiadomo dopiero po przyjeździe męża Złotnickiej do Warszawy na pogrzeb. Wypadek ten wywołał w ruchliwym punkcie miasta olbrzymie zbiegowisko.

STRASZNE SKUTKI BURZY NA POMORZU. Burza, jaka ostatnio nawiedziła Pomorze, wyrządziła wskutek gradobicia olbrzymie szkody w polach. *Ofiarą piorunów padło 9 ludzi i kilkanaście budynków.* W Małym Łęcku pod Działdowem zabił piorun dwoje dzieci wdowy Luksowej, które znajdowały się w stajni, budynek spalił się doszczętnie. W Małej Karczmie pod Chojnicami piorun zabił Józefa Lemańczyka, lat 49 i jego 19-letniego syna, zajętych przy pracy. W Masłowie pod Kartuzami zabity został przez grom pastuch J. Blamann. W Nowem Czaplu i Barwisku wzniecił piorun pożar w zabudowaniach gospodarzy Schluetza i Hewelta; spaliła się stodoła i chlew. W Czarnowie pod Prusami uderzył piorun w stodołę właściciela Pruskiego, która spłonęła doszczętnie. W Osiu spaliła się wskutek gromu na probostwie stodoła wraz z inwentarzem martwym. W Połwsi pod Świeciem zniszczył pożar, spowodowany przez grom, kilka budynków gospodarczych. W Gostyczynie pod Tucholą piorun zabił rolnika Piotra Ciżmowskiego, który pracował w polu. W tej samej miejscowości zabity został przez grom 27-letni robotnik Labicki podczas koszenia łąki; brat jego, porażony elektrycznym prądem, odzyskał po kilku godzinach przytomność. W Małym Mędromiczu zabił piorun chłopca osadnika Muzolfa i poraził ciężko jego towarzysza. W Jeleńcu, również pod Tucholą, zabił piorun 2 krowy na pastwisku, a w Drużdzienicy pewnego pastucha, który podczas burzy schronił się do kamiennego szałasu.

AFERA „SODOWA“ W ZAKŁADACH „SOLWAY“ W MĄTWACH. Z Inowrocławia donoszą: W ostatnim czasie w okolicach Inowrocławia, Strzelna, Kruszwicy itd. nabyć było można w składach kolonjalnych sodę po cenach o około 20 procent niższych od cen, płaconych w hurtowniach. Posterunek policji w Strzelnie, powziąwszy na podstawie tego pewne podejrzenie, wszczął dochodzenia, rekwirując narazie kilka centnarów sody u poszczególnych kupców. W toku dalszego śledztwa okazało się, że ma się tutaj do czynienia z aferą, zakrojoną na wielką skalę, a sięgającą do zakładów „Solway“ w Mątwach. — Spostrzeżono najpierw drobne kradzieże, dokonywane przez pewnych pracowników firmy, wskutek czego zarząd zakładów „Solway“ zarządził rewizję ksiąg, która dała nadspodziewane wyniki. Okazało się mianowicie, że wagonowych kradzieży sody dokonywali od dłuższego czasu magazynierzy zakładów „Solway“ Franciszek Wiśniewski z Mątew i Kostusiak z Inowrocławia. Wagony sody rozsyłano do pokątnych odsprzedawców w całej Polsce po cenie o 50 procent niższej od produkcyjnej. W ten sposób zakłady poniosły straty, sięgające kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wspomnianych magazynierów natychmiast zwolniono z pracy. Jak słychać, w sprawę tę wmieszany jest również pewien wyższy urzędnik kolejowy z Mątew, który podobno dopuszczał się fałszowania kwitów wagonowych. Energicznie prowadzone śledztwo zatacza szersze kręgi. Dotąd wykryto pięciu członków dobrze konspirującej się dotychczas bandy.

ŚMIERĆ OJCA I DWÓCH SYNÓW W WIŚLE. Z Grudziądza donoszą: Mrożący krew w żyłach wypadek wydarzył się tu na Wiśle. Urzędnik kolejowy Jan Groszewski lat 47 wyruszył wraz z całą rodziną, t. j. z żoną i dwoma synami na drugi brzeg Wisły. Groszewski z żoną spoczął na trawie, a dwaj synowie, jeden lat 12, drugi 22, pośpieszyli do kąpieli. W pewnej chwili jednocześnie obydwaj, dostawszy się w wir rzeki, poczęli tonąć. Przerażony ojciec natychmiast pośpieszył z pomocą tonącym synom. Pozostająca na brzegu żona i matka podniosła krzyk rozpaczy, bowiem w pewnej chwili zginęli jej z oczu i synowie i mąż. Utonęli wszyscy trzej na oczach zrozpaczonej matki i żony. Zwłoki ojca wydobyto, za zwłokami zaś synów czyni się, jak dotąd, bezskuteczne poszukiwania.

Członkowie bandy Tasiemki przyznali się do winy

„OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE" DLA SZEFA BANDY TASIEMKI!!!

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 8 lipca.

Dzisiejszy dzień procesu bandy Tasiemki rozpoczął się sensacyjnie. Oto oskarżeni **Janiak, Karpiński i Steinworf przyznali się do winy.**

Janiak oświadczył, że przyznaje się do winy i żałuje tego, co zrobił. O składzie bandy mówi, że nic nie wie. Oskarżony Karpiński przyznaje się do winy, ale to nie była banda, tylko „nasz rodzaj pracy". („Radosna twórczość").

Oskarżony Steinworf przyznaje, że był pośrednikiem, ale sam nie wymuszał. Nie mogę więcej powiedzieć, gdyż jestem w trudnej sytuacji. Gdybym tego nie robił, padłbym ofiarą.

Po wysłuchaniu oświadczenia oskarżonych zabrał głos **prokurator Kawczak, przyznając istniejące okoliczności łagodzące, zwłaszcza wobec oskarżonego Tasiemki, wypływające z jego przeszłości!!!**

Wyrok spodziewany jest dziś późnym wieczorem.

—ooo—

Sanacyjni mordercy Gettera przed sądem doraźnym

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 8 lipca.

Dzisiejsza rozprawa przed sądem doraźnym przeciw zabójcom Gettera rozpoczęła się o godz. 9'30 przy zmniejszonej ilości osób na sali z powodu zaostrzonej kontroli. Żywo komentowane są zeznania świadka Lempkego, który złożył wyjaśnienia o stosunkach w rzeźni. Świadek mówi, że podłożem wytworzenia się niezdrowej atmosfery był teror członków związku pracowników przemysłu mięsnego (sanacyjny), którzy nie pozwalali majstrom korzystać ze swego personalu.

Świadek Bobrownicki, rotmistrz ułanów, służył w kawalerji z Getterem. Mówi, że miał on szczególny talent robienia sobie wrogów, choć sam był dobrym kolegą.

Świadek Jakubowski, b. nacz. straży obywatelskiej, zeznaje, że Getter będąc w straży, był równocześnie w wywiadzie niemieckim.

Świadek Maj, kpt. żandarmerji, znał dobrze Gettera, który był dzielnym podoficerem żandarmerji. Na pl. Dąbrowskiego w 1917 r. zastrzelił dezertera legjonistę Koraczenkę w chwili, gdy aresztant rzucił się do ucieczki. Czyn Gettera, mówi świadek, był zgodny z przepisami dla żandarmerji. Zamordowany był prawym i tępiącym nadużycia człowiekiem.

Świadek Strusiński, oficer żandarmerji, potwierdza dzielność Gettera i dodaje, że był nielubiany jako wielki służbista.

Świadek Domański mówi, że jako bojowiec PPS w jesieni 1917 r. miał wykonać wyrok na Getterze za prześladowanie legjonistów. Wyrok nie został wykonany, gdyż Getter nie przyszedł tego dnia do hotelu.

Wyrok spodziewany dziś późnym wieczorem.

Morderca Dembińskiego przed sądem doraźnym

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 8 lipca.

Dziś w sądzie okręg. przed sądem doraźnym stanął *Tadeusz Kujawski*, oskarżony o zamordowanie naczelnika Dembińskiego w magistracie warszawskim. Akt oskarżenia zarzuca Kujawskiemu zabójstwo osoby urzędowej, ponieważ zgłosił się on w magistracie jako interesent.

Oskarżony, broniąc się, przypisuje Dembińskiemu złe traktowanie go i prowokowanie. Był przerzucany z wydziału do wydziału, koledzy utrudniali mu pracę i lekarze nawet odnosili się nie życzliwie. Dembiński celowo mnie prowokował — mówi oskarżony. Dnia 27. VI. przyszedłem po załącznik do magistratu, gdyż miałem wnieść skargę do sądu. Dembiński przyjął mnie drwiąco, trzymając ręce w kieszeni i rozpierając się w fotelu. Pytał, po co przyszedłem i oświadczył: Panu nic się od magistratu nie należy, najwyżej twarzobicie za to, co pan narobił. Wezwany przez Dembińskiego urzędnik Rydz patrzył na mnie ironicznie a Dembiński śmiał mi się w oczy mówiąc: Nic pan nie wygra a my pana zmieciemy z powierzchni ziemi.

Nie przyszedłem, mówi oskarżony, celem zamordowania Dembińskiego. To, że nie żyje, to stało się wbrew mej woli. Mogę prosić żonę jego o przebaczenie.

Po szeregu pytań zadanych oskarżonemu przez prokuratora i obrońcę przystąpiono do przesłuchiwania świadków.

—ooo—

Porozumienie w Lozannie

NIEMCY MAJĄ ZAPŁACIĆ 3 MILJARDY — ICH WARUNKI POLITYCZNE ODRZUCONE

Lozanna, 8 lipca. Wysiłki celem osiągnięcia porozumienia prowadzone były wczoraj cały dzień i trwały do rana. O godz. 23'20 przybyli do hotelu delegacji angielskiej kanclerz v. Papen i minister spraw zagranicznych v. Neurath. Rozmowa trwała do godz. 1'15 w nocy. O godz. 1'30 rozpoczęła się między delegacją angielską a francuską konferencja, która trwała do godz. 3 rano. W ciągu nocy sytuacja uległa znacznej poprawie. Koła poinformowane sądzą, że porozumienie osiągnięte zostanie w najbliższych godzinach.

Lozanna, 8 lipca. Przerwane nad ranem rokowania zostały dziś o godz. 10 przedpołudniem wznowione. W hotelu delegacji angielskiej stawiła się najpierw delegacja niemiecka z kanclerzem na czele, a później delegacja francuska z premjerem Herriottem na czele. Wspólne pertraktacje trwały do godz. 13'30. Pierwszy opuścił salę obrad MacDonald. Oświadczył on dziennikarzom, że sytuacja jest bardzo dobra i wkrótce otrzymają pomyślne informacje. Wnioskują z tego, że porozumienie zostało osiągnięte, lub też zostanie osiągnięte w najbliższych godzinach. Z kół delegacji angielskiej komunikują, że prace techniczne zostaną ukończone popołudniu, tak, że może już jutro przedpołudniem odbędzie się posiedzenie końcowe.

Lozanna, 8 lipca. Jak z kół poinformowanych donoszą, obrady konferencji dobiegają końca. Porozumienie miano osiągnąć w ten sposób, że kwestje natury politycznej pozostawiono na uboczu, ponieważ Francja w żaden sposób nie godzi się na warunki niemieckie. Co się tyczy kwestji finansowej, ustalono, że Niemcy zapłacą 3 miljardy marek w złocie.

Lozanna, 8 lipca. W toku dzisiejszych obrad osiągnięte zostało porozumienie. Na godz. 21 zwołane zostało posiedzenie plenarne, na którem delegaci zawiadomieni zostaną o treści układu. — Układ ten składa się z 5 części. W sobotę o godz. 10 rano odbędzie się posiedzenie końcowe konferencji lozańskiej.

Berlin, 8 lipca. Kanclerz v. Papen wygłosił dziś z Lozanny przez radjostacje niemieckie przemówienie, w którem m. in. oświadczył: Po długich, ciężkich zmaganiach Niemcy osiągnęły swój cel: ostateczne skreślenie reparacyj. Na mocy uchwały konferencji lozańskiej z dniem 1 lipca 1932 unieważniony został dług niemiecki wynikający z planu Younga, w wysokości 35 miljardów. Jedynie będą musiały Niemcy zapłacić zobowiązania odroczone w następstwie moratorjum Hoovera i to nie w stałych ratach rocznych, lecz w skryptach dłużnych, o ile zezwoli na to sytuacja gospodarcza państwa. Z chwilą ostatecznego skreślenia reparacyj Niemcy odzyskają swoją pełną suwerenność. Polityczne oznacza to uwolnienie Niemiec z więzów i początek nowej ery. Zdobytą w Lozannie swobodę w polityce zagranicznej będzie się rząd Rzeszy starał wykorzystać także w innym kierunku politycznym.

Genewa, 8 lipca. Obiegają tu pogłoski, iż w najbliższych dniach zwołana zostanie Rada Ligi Narodów, celem zajęcia stanowiska wobec uchwały konferencji lozańskiej w sprawie zwołania światowej konferencji gospodarczej, jaka ma się odbyć pod auspicjami Ligi Narodów. Rada Ligi zajęłaby się również kwestją pomocy finansowej dla Austrji.

Czuma na wolności

Andrzej Czuma, morderca śp. Pocztowskiego, został z aresztu śledczego wypuszczony i wczoraj chodził sobie na wolności po Krakowie.

TELEGRAMY

—o—

STRAJK W PRZEMYŚLE DZIANYM W ŁODZI

Łódź, 8 lipca. (Tel. wł.) Przed kilku dniami wybuchł w Łodzi w kilku średnich i mniejszych fabrykach przemysłu dzianego strajk, obejmujący około 4000 robotników. Konferencja przedstawicieli właścicieli fabryk i robotników została zerwana. Robotnicy proklamowali strajk, a liczba strajkujących podniosła się do 10.000.

O DRUGĄ TRANSZĘ POŻYCZKI

Lozanna, 8 lipca. Minister Zaleski złożył wczoraj Herriotowi wizytę. Jak z kół poinformowanych donoszą, celem tej wizyty była kwestja drugiej transzy pożyczki kolejowej na budowę linji kolejowej Górny Śląsk—Gdynia w wysokości 300 miljonów franków.

JAŁOWY KONIEC KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Genewa, 8 lipca. W myśl uchwały komisji głównej konferencji rozbrojeniowej angielski minister spraw zagranicznych sir **John Simon** opracował już projekt uchwały, zamykającej pierwszy okres prac konferencji rozbrojeniowej. Projekt ten doręczony został wszystkim delegacjom na konferencję rozbrojeniową. Jak słychać projekt uchwały utrzymany jest w sensie ogólnym.

AMERYKAŃSCY LOTNICY ODNALEZIENI

Moskwa, 8 lipca. Lotnicy amerykańscy Mattern i Griffin, którzy we środę wieczór po przeleceniu Atlantyku wystartowali z Berlina do Moskwy i od tego czasu zaginęli, zostali odnalezieni koło Borysowa, w odległości 80 km. od Mińska, gdzie zmuszeni zostali do lądowania z powodu defektu steru. Wylądowali oni tam w nocy na czwartek o godz. 1. Podczas lądowania aparat został silnie uszkodzony, przyczem obaj lotnicy odnieśli lekkie obrażenia.

ZATONIĘCIE ŁODZI PODWODNEJ

Paryż, 8 lipca. Od wczesnego rana już poczęły samoloty francuskie przeszukiwać okolicę celem odnalezienia miejsca zatonięcia łodzi podwodnej „Promethee". Minister marynarki wydał odpowiednie zarządzenia, aby uczyniono wszystko możliwe celem wyratowania załogi znajdującej się wewnątrz łodzi podwodnej. Wśród 7 wyratowanych znajduje się również komendant łodzi. Po przybyciu do Cherbourga komendant oświadczył, że katastrofa łodzi jest dla niego zagadką. Znajdował się on wraz z 6 dalszymi wyratowanymi na pokładzie, podczas gdy wewnątrz łodzi inżynierzy budowy okrętów, urzędnicy arsenału i robotnicy zajęci byli obserwacjami technicznemi. W pewnej chwili łódź nagle się zanurzyła i zatonęła. Ci, którzy znajdowali się na pokładzie spadli do wody, zostali jednak wyratowani.

Paryż, 8 lipca. Jak z Cherbourga donoszą, zatonięta łódź podwodna „Promethee" została dziś rano odnaleziona w miejscu głębokiem na 70 metrów. Statki ratunkowe podjęły starania nawiązania łączności z załogą zatopionej łodzi. Spuszczono do wody aparaty podsłuchowe, jednak nie otrzymano z wnętrza łodzi żadnego znaku życia. Istnieją obawy, że nikt z 66 osób łodzi nie znajduje się już przy życiu. Prace ratunkowe postępują bardzo powoli, ponieważ w miejscu tem istnieją silne prądy morskie.

POWSTANIE KOMUNISTYCZNE W CHILI

Nowy Jork, 8 lipca. Donoszą z Buenos Aires, że w miastach chilijskich Concepcion i Talcahuano wybuchło powstanie komunistyczne.

Nieudolność gospodarki MZE we Lwowie

Gospodarka MZE rozpatrywana przez pryzmat doszukiwania się przyczyn i skutków jej kulejącego budżetu, przy stosunkowo wysokiej cenie prądu, skłoniła nas do zajęcia się tą sprawą, którą poruszymy w kilku artykułach ukazujących się kolejno po sobie w najbliższych dniach. Włodarze MZE zorjentowawszy się, że niektóre jej oddziały deficytują, uciekają się do najprymitywniejszego sposobu, jakim jest obniżenie płac funkcjonarjuszom. Samo stawianie w ten sposób kwestji, aż nadto wyczerpująco świadczy o fachowości inżynierów elektrowni, czy jej kierownictwa (mam na myśli wyrównanie obciążenia), które widocznie niedorosło do tego, aby gospodarzyć z pożytkiem dla Elektrowni i jej konsumentów. Nie uciekając się do na krótką metę i popularność obliczonych krzyków, — fachowo i rozumnie pozwolimy sobie roztrząsnąć tę piekącą kwestję, z którą w dużej mierze związany jest byt całego szeregu rodzin. Nie wątpimy, że głos nasz zostanie należycie zrozumiany i kierownictwo MZE ruszy wreszcie z martwego punktu gospodarowania jak dotychczas, gdyż pojęcie dyrektor elektrowni czy inżynier nie oznacza bynajmniej, że należy brać tylko wysoką gażę. W epoce ciągle wzrastającego postępu, w epoce wyścigu najekonomiczniejszego zużycia sił, przy minimalnej jej stracie, deficyty poszczególnych resortów MZE nie załata się pomysłami godnemi poziomowi przeciętnego laika, ale w tym wypadku do głosu powinna dojść wiedza inżynierska. W dzisiejszym artykule omawiamy sposoby wyrównania obciążenia elektrowni, z pożytkiem dla jej budżetu i pożytkiem dla konsumenta.

Red.

CZY MOŻNA OBECNIE ZWIĘKSZYĆ KONSUMCJĘ PRĄDU WE LWOWIE?

Elektrownia lwowska, nie chcąc stać dłużej na ogonie konsumcji prądu w naszych miastach, przystępuje obecnie do żywej propagandy.

Oświetlenie wystaw, reklamy świetlne, grzejniki, a zwłaszcza żelazka elektryczne mają znacznie rozszerzyć swój dotychczasowy zakres stosowalności. Kładzie się szczególny nacisk przy tego rodzaju propagandzie na żelazka, gdyż te poważnie zwiększają zużycie prądu. O wprowadzeniu jednak ryczałtu na lampki orjentacyjne po bramach, coby się przyczyniło do znaczniejszego ich rozwoju i użycia (nie wszystkie istniejące się świecą) a tem samem do wzrostu konsumcji — ciągle jeszcze głucho.

Nie ulega wątpliwości, że przy umiejętnie zorganizowanej akcji, długoterminowym kredycie, na co sobie elektrownia lwowska pozwolić może te żelazka czy grzejniki pójdą. W tym jednak momencie rzecz spali na panewce. Po miesiącu czy dwóch jak

KONSUMENT ZOBACZY ILE PRASOWANIE CZY GOTOWANIE ELEKTRYCZNE KOSZTUJE,

ten swój nowoczesny sprzęt z którego wczoraj jeszcze był tak zadowolony, odstawi w kąt. Przy każdej zaś płaconej racie klnąć będzie elektrownię ile wlezie.

Znam dziś wiele osób zamożnych (jak na nasze stosunki) które sprawiwszy sobie żelazko elektryczne, po pewnym czasie wróciły z powrotem do starego węgla, gdyż, ich zdaniem, ta wygoda zbyt drogo kosztuje. Porachujmy. Za jedną kilowatgodzinę płaci zwykły konsument 66 gr. Wyrażając to w kalorjach dostaje za te 66 gr. 864 kalorji. Kilogramowa paczka węgla drzewnego kosztuje w detalu 45 gr. Wartość opałowa węgla drzewnego wynosi średnio 7600 kalorji/kg. Przyjmując, że dzielność prasowania żelazkiem elek. dzięki lepszej konstrukcji (zwarta budowa, stąd straty na konwencję, promieniowanie mniejsze) a też odpadają straty na „przedmuchiwanie", w spalinach, przy gaszeniu i t. d. jest trzy razy większa (zbyt niekorzystne przyjęcie dla żel. zwykłego), po wykonaniu rachunku otrzymamy, że prasowanie elektryczne

JEST PRZESZŁO CZTERY RAZY DROŻSZE NIŻ ZWYCZAJNE.

Niezaprzeczenie, że higjeną góruje żelazko elek. ale w tym wypadku zbyt kosztowna to przyjemność. Przeprowadzając analogiczną kalkulację dla pieca elektrycz. przekonamy się, że koszt ogrzewania

JEST PRZESZŁO DWADZIEŚCIA PIĘĆ RAZY DROŻSZY

niż piecem zwykłym. Stosunek dzielności przyjęto jak poprzednio, wartość op. na 6800 kal./kg., a cenę 68 zł. za tonę loco piwnica.

Widzimy więc bez *znacznego* obniżenia cen prądu (conajmniej 50%) trwałe zwiększenie jego konsumcji jest niemożliwe. Wszelka zaś propaganda w obecnych warunkach jest wręcz szkodliwą tak dla konsumenta jak i elektrowni.

W godzinach wieczornych gdy świeci całe miasto, maszyny elektrowni są najsilniej obciążone, czyli w innych porach dnia stopień wykorzystania jest znacznie mniejszy. Dlatego też jak danej elektrowni uda się jakimś sposobem ujednostajnić swoje obciążenie, może wtedy sprzedawać taniej prąd. Z tych powodów powiada się często konsumentowi, że jeżeli będzie używał prądu w godzinach przez elektrownię podanych to uzyska zniżkę jego ceny. Ten czas kontrolować może dokładnie licznik, który w „tańszych" godzinach zostaje przełączony mechanizmem zegarowym na wolniejsze obroty. U nas te sklepy, co zobowiązały się oświetlać swe wystawy do godziny 22, otrzymały bezpłatnie z Elektrowni takie liczniki dwutaryfowe. W czasie od 19—22 godziny płacą o 25% mniej jak normalnie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się rzeczą najprostszą każdemu z konsumentów zainstalować taki licznik. Niestety cena jego jest przeszło dwa razy większa jak zwykłego (około 100 zł.) tak, że przy 45 tysiącach odbiorców we Lwowie mamy wydatek 4'5 miljona złotych. Na to w dzisiejszych warunkach elektrownia pozwolić sobie nie może, a tembardziej konsumenci choćby nawet płacić mieli połowę ceny. Możnaby wprawdzie dać do celów ogrzewniczych i do żelazek osobne tańsze liczniki, lecz wtedy prócz kosztu (też znaczny) musi się zorganizować kontrolę by nie używano tego prądu o zniżonej cenie do innych celów. A w drodze prawnej przeprowadzić nałożenie wysokich kar za wykroczenia. Największą jednak jest tu ta niedogodność, że wzrost konsumcji w tym wypadku nie musi iść w parze z wyrównaniem obciążenia. Bezsprzecznie najprostszym i najtańszym jest tzw. system ogranicznikowy, gdzie konsument zgłasza iż pewną moc będzie używać i płaci ryczałtem. Odpowiednie urządzenie (b. tanie) zabezpiecza przed większem zużyciem. Licznika wogóle niema. Wtedy naturalnie leży w interesie odbiorcy pobierać tę ilość zgłoszonych wattów bez przerwy. W nocy więc załączyć jakiś odbiornik np. piec. Elektrownia zaś ma dzięki temu wyrównane obciążenie.

Ten system jednak wymaga od odbiorcy swego zużycia i umiejętności wykorzystania tegoż ryczałtu. Gdyby we Lwowie został np. teraz wprowadzony do Lwowa, elektrownia zasypywanaby była reklamacjami, jednemu bowiem aparat ciągle wyłączałby prąd w wypadku za niskiej oceny zużycia, drugi nie umiejąc wykorzystać ryczałtu skarżyłby się, że płaci więcej jak dawniej. Cały więc ciężar racjonalnej oceny i rozplanowania użycia prądu u poszczególnego odbiorcy spadłby na barki funkcjonarjuszów elektrowni, czemu oni przy tak wielkiej liczbie konsumentów nie mogliby podołać. Tę nieświadomość odbiorcy należy poważnie brać w rachubę czy to w tym, czy w innym systemie taryfowym.

Istnieje ich jeszcze cały szereg np. licznik kilowatgodzin ze wskaźnikiem maksymalnego obciążenia, kombinacje systemów przestawionych itd.

Najlepszem dla naszych warunków wydaje mi się rozwiązanie poniżej podane.

MIASTO PODZIELONE ZOSTAJE NA SZEREG OKRĘGÓW,

z których każdy dostaje swój licznik, włączony w budce transformatora w sieć niskiego napięcia. — Licznik taki wskazywałby ilość zużytych kilowatgodzin w „normalnych" i „tańszych" godzinach, podanych przez elektrownię do powszechnej wiadomości. Stosunek tych dwóch wielkości byłby podstawą do obliczania ceny za prąd u poszczególnego konsumenta. Przykład: Pan N. N., mieszkający w okręgu II, za miesiąc styczeń zużył, według swego licznika, 10 Wh. Spółczynnik, to zn. stosunek „tańszych" kilowatgodzin do normalnych dla tegoż okręgu za ten czasokres wynosił jedną czwartą. Pan N. N. zapłaci więc 7 i pół Wh po cenie normalnej, a 2 i pół Wh po zniżonej. — Zwiększenie ilości okręgów, wskazane w miejscach o znacznej konsumpcji, zwiększa sprawiedliwość oceny ze względu na poszczególnego odbiorcę, równocześnie jednak rosną trudności manipulacyjne z wystawianiem rachunków i odczytami. Optymalną liczbę nietrudnoby jednak ustalić. W każdym razie koszt instalacji znacznie mniejszy niż przy licznikach dwutaryfowych. — Odbiorca zaś za swą nieświadomość nie pokutowałby, jak w systemie ogranicznikowym, a przy odpowiedniej odezwie elektrowni, mając zapewnioną znaczną zniżkę ceny w danych godzinach, chętnieby w tym czasie zwiększył swe zapotrzebowanie.

Reasumując: Bez sumiennie i racjonalnie opracowanej taryfy prądowej, wszelka propaganda w celu zwiększenia konsumcji wyrządzi tylko znaczną szkodę gminie, narazi bowiem tak odbiorców, jak i elektrownię na stratę.

Dzisiejsze rozwiązanie tej kwestji, tj. obniżka o 10 procent ceny kilowatgodziny, nie jest żadnem rozwiązaniem, gdyż: dla konsumenta jak wykazano powyżej jest to niewystarczające, a elektrowni nie daje najmniejszej gwarancji wyrównania obciążenia.

Inż. Adam Jaworski.

KRONIKA

—o—

NA JAKIEJ PODSTAWIE POLICJA ZABIERA „DZIENNIK LUDOWY"? Onegdaj policjanci zabierali z kiosków we Lwowie egzemplarze „Dziennika Ludowego" z datą czwartek 7 lipca, mimo, że pismo przeszło cenzurę i nosiło napis „po konfiskacie nakład drugi". Taka „podwójna" konfiskata jest nie do pomyślenia w państwie, w którem pozostała choćby iskierka praworządności i sądzimy, że zaszło tu jakieś nieporozumienie. Wydawnictwo „Dziennika Ludowego" zaskarży o odszkodowanie.

LIKWIDACJA SANATORJUM KASY CHORYCH PRZY UL. KURKOWEJ. Wczoraj o godz. 2 odbyła się w Kasie chorych konferencja w sprawie „reorganizacji" sanatorjum przy ul. Kurkowej. W konferencji wziął udział szereg lekarzy kasowych, członkowie dyrekcji Kasy chorych i in. Deficyt sanatorjum zmusza obecne kierownictwo do przeprowadzenia generalnej reorganizacji, a mianowicie, dotychczasowe sanatorjum dla gruźlików ma być przemienione na szpital okręg. Zw. Kas chorych. Gruźlicy leczyliby się w Worochcie, a w sanatorjum na Kurkowej pozostałaby tylko gruźlica kostna. Ze szpitala na Kurkowej korzystałyby także osoby z poza Kasy chorych. Na konferencji ustalono zasady reorganizacji.

ECHO BURZY. W uzupełnieniu wiadomości podanej we wczorajszym numerze donosimy, że nazwisko zabitego od pioruna na Górze Kadeckiej brzmi: Jan Głowiński, zaś nazwiska porażonych od pioruna są: Gąsiorowski i Łuczański Antoni.

ECHO WYBORÓW DO BRATNIEJ POMOCY NA UNIWERSYTECIE. W związku z artykułem „Słowa Polskiego" z dnia 4 czerwca 1932 r. p. t. „Walne widowisko" Zarząd Bratniej Pomocy Stud. U. J. K. we Lwowie, nie wdając się w polemikę z autorami artykułu, zwrócił się za pośrednictwem swego kuratora prof. U. J. K. Konstantego Chylińskiego do władz uniwersyteckich o skontrolowanie całości agend Tow., oraz o zbadanie postawionych zarzutów, posądzających zarząd Tow. o nadużycia finansowe. Zarząd Tow. ogłosił w prasie odpowiednie oświadczenie i czekał na wynik kontroli, zastrzegając sobie możność pociągnięcia oszczerców do odpowiedzialności. Pierwszy etap tej sprawy zakończyło pismo J. M. pana rektora U. J. K. prof. dra Krzemieniewskiego do zarządu Bratniej Pomocy, które poniżej podajemy w całości: L. 4228 ex 1931/32. Lwów, dnia 30 czerwca 1932 r. Do Zarządu Towarzystwa „Bratnia Pomoc" Studentów Uniwersytetu J. K. we Lwowie na ręce Pana Kuratora Prof. Konstantego Chylińskiego. W wyniku kontroli ksiąg i dowodów kasowych „Bratniej Pomocy", którą wykonał na polecenie P. Kuratora Towarzystwa — wydane na prośbę Zarządu Tow. — urzędnik Kwestury Uniwersytetu Pan Stanisław Kulpiński, nie stwierdzono w prowadzeniu rachunków i kas Towarzystwa żadnych nadużyć. Na posiedzeniu Senatu Akademickiego w dniu 28 bm. Pan Kurator Towarzystwa przedłożył rezultaty przeprowadzonej kontroli i skonstatował, że zarzuty, które były skierowane przeciwko Zarządowi Towarzystwa w artykule „Słowa Polskiego" z dnia 4 czerwca 1932 p. t. „Walne widowisko", a dotyczyły rzekomych nadużyć, są zupełnie niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Z prawdziwą przyjemnością powiadamiając o tem Zarząd „Bratniej Pomocy", zgodnie z Panem Kuratorem Towarzystwa polecam Panom, abyście przyjęli do wiadomości i wykonania fachowe wskazówki Pana Stanisława Kulpińskiego, dotyczące technicznej strony prowadzenia rachunków i sporządzania sprawozdań. t. cz. Rektor Krzemieniewski.

KATASTROFA KOLEJOWA. Wczoraj rano na przestrzeni Dworzec Główny—Podzamcze, pociąg osobowy zdążający w kierunku Kowla uległ wykolejeniu. Jeden wagon został uszkodzony i 3 osoby odniosły lżejsze zranienia. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło rannych do szpitala. Przerwa w ruchu kolejowym trwała 2 godziny. Po wyłączeniu rozbitego wagonu pociąg ruszył w dalszą drogę.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. W dniu wczorajszym w mieszkaniu niejakiego Brosia Tadeusza (Siemarska 15), usiłowała popełnić samobójstwo Marja Borecka przez poderżnięcie żył u obu rąk.

ZNAK CZASU. Wczoraj organa egzekucyjne w asyście policji zajęły towar i urządzenie sklepowe znanej firmy galanteryjnej Emanuela Korkesa przy ul. Legjonów we Lwowie.

KRWAWA BÓJKA. Wczoraj na ul. Kleparowskiej wynikła awantura między Stefanem Diakowem a Michałem Kopaczyńskim, na tle porachunków osobistych. Awantura przeszła w bójkę, w czasie której Kopaczyński zadał Diakowi trzy pchnięcia nożem. Rannego pogotowie ratunkowe po opatrzeniu przewiozło do szpitala.

KRADZIEŻ. Onysko Stefan z Dobrzan pow. Gródek Jagielloński przyjechał do Lwowa, a gdy przechodził ulicą Kazimierzowską został mu wyciągnięty portfel z kieszeni z 600 zł.

SPORT

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE LKT I LTŁ. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego i lwowskiego Klubu tennisowego odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy ul. Pełczyńskiej 53 jutro w niedzielę o godzinie 11 przedpołudniem.

Ruch kolejarski

Zarząd koła ZZK w Czortkowie zawiadamia swych członków, że lokal związkowy został opieczętowany z powodu walenia się ścian, wszelkie posiedzenia i zgromadzenia są wstrzymane aż do decyzji Zarządu głównego w Warszawie.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Ognisko" (John Boles).
CASINO: „Laurel i Hardy" i „Radjostacja W. P. N.".
CHIMERA: „Przygoda miłosna".
GRAŻYNA: „Światła i cienie macierzyństwa".
KOPERNIK: „Kapitan Whalam" (Józefina Baker z całym zespołem).
LEW: „Zew młodości" (Leo Ayres).
LUNA: „U. S. 13".
MARYSIEŃKA: „Kapitan Whalam" (Józefina Baker z całym zespołem).
MIRAŻ: „Chata wuja Toma".
OAZA: „Gdy północ wybije".
PALACE: „Na dworze króla Artura".
PAN: „Na Zachodzie bez zmian".
PASAŻ: „Legjon walecznych" i „Plajta firmy Cohn".
SŁOŃCE: Harry Peel i Charlie Chaplin.
STYLOWY: „Trzej ze stacji benzynowej".
ŚWIT: „Żywy trup".
UCIECHA: „Piraci panamscy" (całość, dwie serje).

RADJO LWOWSKIE

Sobota 9 lipca

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy polskiej. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Wiadomości strzeleckie i wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla młodzieży: „Sułkowski" — Żeromskiego. 16.05: Muzyka dla dzieci. 16.35: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: „O muzyce romantycznej". 17.00: Koncert popularny. 18.00: „Nowe państwo mandżurskie". 18.20: Muzyka taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. — 19.45: „Dlaczego czytamy literaturę piękną". — 20.00: Muzyka lekka. 20.45: „Na widnokręgu". 21.00: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 21.50: Dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Gramofon. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.